DODATEK ILUSTROWANY
HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 4 | Niedziela, dnia 26-go stycznia 1930 r. | Rok IV

Gwiazdy srebrnego ekranu wytwórni filmowej „Paramount”



FRAGMENT Z FILMU „CORAZ PRĘDZEJ“
Harold Lloyd w lunaparku przegląda się w wypukłem zwierciadle.



Neil Hamilton, James Hall i Charles Morton przed mikrofonem.



Sympatyczna artystka Doris Hill w sukience, jaką panie nosić będą za pięć lat.



Zjazd sportowców-akademików w Davos.



Francuski krążownik „Edgar Quinel" który w tych dniach zatonął w pobliżu brzegów Afryki, najechawszy na skały.



Drużyna harcerska im. gen. Bema na przedmieściu Bałuty.



Rada drużyny harcerskiej im. gen. Bema z drużynowym p. R. Kierzkowskim i p. Maciejewskim.



Roman Kierzkowski drużynowy „Stalowej trzynastki".



Harcerze drużyny im. gen. Bema przy pracy nad modelami samolotów.



Zastępowi z drużynowym przy budowie kiosku harcerskiego.



Piękny skok na nartach.



W tych dniach spłonął w p
jacht b. cesarza Niemiec, Wi
snością jednego z k



We wtorek dnia 20 b. m. o godz. 11-ej nastąpiło oficjalne otwarcie morskiej konferencji rozbrojeniowej w Londynie. Powyżej sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Stimson (na lewo), którego wita w Londynie ambasador amerykański Dawes.



Włoski minister spraw zagra
wraz z Briandem opuszczają
ukończeniu jedne



...porcie Marsylskim dawny ...ihelma, będący obecnie wła... ...książąt hinduskich.



Skijöring w St. Moritz.



...anicznych Grandi (na lewo) ...ą gmach Ligi Narodów, po ...ej z konferencyj.



Straszny orkan szalał przed kilku dniami nad morzem Północnem. Wzburzone fale morskie zalały również port hamburski Cuxhaven.

CZARNY WĄŻ

NOWELA.

Od szeregu lat już stary Duggan i Charlie Shand dotrzymywali sobie wiernie towarzystwa. Zajęci w dużem przedsiębiorstwie w Queensland, — jeden jako werkmistrz, drugi jako magazynier, mieszkali zawsze razem, jak wypadło, czy to pod dachem domu, czy pod płótnem namiotu.

Wreszcie jednak postanowili na własną rękę zająć się wypasem bydła, na rozległych łąkach, zakupionych wspólnie w okolicy Lachlan. Pracę podzielili w ten sposób, że Charlie Shand, który zresztą włożył w przedsiębiorstwo znacznie więcej gotówki od swego wspólnika, prowadził część administracyjną i finansową, — stary Duggan zaś (nawiasem mówiąc człowiek w sile wieku) miał nadzór nad stadami i nad personelem. Rozumieli się obydwaj doskonale — i nigdy jeden drugiemu nie wchodził w drogę.

W piątym roku ich pracy Charlie Shand postanowił odwiedzić Anglję. Rozstali się serdecznie, a Duggan, choć również był rodowitym anglikiem, zaklinał się na wszystko, że za nic w świecie nie zdecydowałby się na podobną podróż. Został więc sam na gospodarstwie, — roboty mu nie brakło, zwłaszcza, że sezon zapowiadał się nadspodziewanie świetnie. Dziki obfitym deszczem nawet puste do tychczas ugory pokryły się soczystą, bujną, wysoką trawą.... stada baranów zaledwie mogły sobie torować wśród niej drogę!

A Charlie nie lubiał pisać; przez cały czas nieobecności nadeszło od niego kilka zaledwie krótkich listów. Przyszedł wreszcie kablogram, zapowiadający jego przybycie, — a w kilka tygodni później jeszcze jedna, dłuższa tym razem depesza, nadana w Melbourne. W tej ostatniej depeszy po raz pierwszy była wzmianka o dwóch osobach: Charlie Shand podawał dokładnie dzień i godzinę, o której wraz z żoną przybędzie do najbliższego miasteczka i prosił o wysłanie koni.

* * *

Naturalnie obecność kobiety musi wywołać duże zmiany w ich dotychczasowem życiu: trzeba się będzie wyrzec niejednej starej nawyczki!... Myślał o tem Duggan z pewnym żalem, siedząc wieczorem na tej ich werandzie, gdzie stale co wieczór gawędzili długiemi godzinami.

Ale nazajutrz zabrał się raźno do roboty od samego rana. Trzeba było tyle jeszcze przygotować na przyjęcie szczęśliwych „nowożeńców"!

Wysławszy jednego ze swych ludzi z końmi do miasteczka, — Duggan kazał się porządnie ostrzyc, obrównać brodę, — poczem przebrał się w czyściutki kostium z białego płótna, specjalnie wyprany i wyprasowany na tę uroczystość. Późnym wieczorem posłyszał turkot wracającego pojazdu, — wybiegł też spiesznie na werandę, aby powitać przybyszów. Ciemno już było zupełnie, dojrzał jednak dość wyraźnie rysy przybyłej kobiety.... Zbladł silnie na jej widok, dopiero kilka kieliszków mocnej wódki, które wypił w towarzystwie Charliego, przywróciło mu humor.

— Kiedyśmy się pobrali? — powtórzył Charlie zapytanie swego wspólnika, trącając się z nim kieliszkiem. — Doprawdy, sam już nie pamiętam! Wydaje mi się, że to już lata całe minęły... Przekonasz się, mój stary, będzie ci się tak samo zdawać, kiedy i na ciebie kolej przyjdzie... i będziesz się czuć tak samo szczęśliwym.

— Ale ostatecznie — kiedy? — nalegał Duggan.

— Na parę tygodni przed odjazdem z Anglji.

— W takich razie... dlaczegoż nie uprzedziłeś mię o tem ani słówkiem, do kaduka?

Z tonu głosu Duggana znać było silne podniecenie, które z trudnością starał się ukryć. Ale Charlie odparł swobodnie:

— Wierz mi, stary, nie żałowałbym ani dziesięciu funtów szterlingów, by ci nie zrobić przykrości!

— Ale, uważasz, po zastanowieniu uradziliśmy, że lepiej będzie nic ci nie pisać. Irytowałbyć się, zapuszczałbyś się w rozmaite domysły i przypuszczenia: a jak ona wygląda, a jak się będzie zachowywać, a jak to ułożą się nasze stosunki... A tak, — myślę, że wystarczy ci spojrzeć na nią, by nabrać pewności, że wszystko ułoży się jak najlepiej!.... I wiesz, co ci powiem? To nawet był jej pomysł, by ci nie pisać o niczem... chciała ci oszczędzić wszelkich kłopotów.

— Aa, — naprawdę?

— A tak! Sądzę, że nie masz do nas o to żalu?

— Naturalnie, — ani troszki!

— A przekonany jestem, że będziesz zachwycony, gdy ją poznasz. Zaczekaj tylko chwilkę! Nie mam wcale zamiaru jej wychwalać — ale już po paru dniach poznasz, co to za nadzwyczajna wprost kobieta!

Rzeczywiście Charlie nie przesadzał. Żona jego była kobietą nieprzeciętną: z początku mogło się zdawać, że nie zupełnie harmonizować będzie z podobnem otoczeniem. Ale już w trakcie kolacji można było zdać sobie sprawę, że jest to kobieta o wyjątkowej inteligencji, umiejąca doskonale dostosować się do okoliczności. Rozmawiała swobodnie, uprzejmie, zwracając się ustawicznie wprost do Duggana, co męża jej napełniało prawdziwą radością. I, o dziwo, Duggan rozruszał się zupełnie, dyskutował z nią żywo o tematach, których dotychczas w swem kawalerskiem życiu nigdy nie poruszali. Widocznie w czasie przymusowej samotności czytał dużo, interesował się bieżącemi zagadnieniami.

Po kolacji przeszli na werandę, na tę starą, ulubioną werandę, na której dwaj samotnicy przepędzili tyle miłych wieczorów. Tam dopiero Charlie się rozgadał, a żona i Duggan słuchali go uważnie, z widocznem zainteresowaniem. Mabel (takie imię bowiem nosiła młoda dama) paliła wonne papierosy, obaj mężczyźni delektowali się doskonałemi cygarami, których kilkadziesiąt sztuk udało się Shandowi przemycić.

Na koniec Shand postanowił popisać się swą żoną: zaśpiewa jeszcze jakiś piękny romans na zakończenie wieczoru.

— Co? nie ma głosu? — A jakże! Nie pamięta już tego koncertu na pokładzie statku, na pożegnanie? Fortepian rozstrojony? Nikt na to nie będzie zwracał uwagi, słuchając jej czystego głosiku!

Duggan próbował ująć się za młodą kobietą:

— Prawdę mówiąc, od wyjazdu twego nie zaglądałem do tamtego pokoju. Nie dziwiłbym sę wcale, gdyby parę strun było zerwanych.

Ale Charlie uparł się koniecznie. Przeniesiono tedy lampę do sąsiedniego pokoju, w którym stał ów fortepian porządnie podniszczony.

Mabel uderzyła parę pierwszych akordów, — Charlie zapomniał już o Bożym świecie, wsłuchując się z rozkoszą i zadowoleniem w dźwięki muzyki. A stary Duggan zerwał się jak za pociśnięciem sprężyny.

„Jak strumyk, co uparcie
„do morskich bieży fal, —
„tak myśli moje wszystkie
„biegną ku tobie — w dal
„Samotny, w oddaleniu,
„tęsknocie ciągłej trwasz...
„Ja jestem tu — przy tobie
„słyszę cię, — patrząc w twarz!...

Tak oto śpiewała Mabel, siedząc przy staroświeckim fortepianie. Lampa stała za nią z tyłu, na małym stoliku, — a w głębi, poza stolikiem, Duggan, który po pierwszych akordach wstał i podszedł ku śpiewającej, — stał jak skamieniały, nie słysząc i nie rozumiejąc piosenki, z oczyma rozszerzonemi szeroko z przerażenia.

Nie widział nawet Mabel, ani jej karku, oświetlonego promieniami lampy! Oczy jego utkwione były w dużego czarnego węża, który widocznie, wywabiony tonami muzyki, wypełznął z pudła fortepianu i obecnie wyprężony jak struna mógł lada moment rzucić się na Mabel, która, zajęta śpiewem, dotychczas nawet nie zauważyła obecności tego niebezpiecznego intruza!

„Brakuje mi spojrzenia
„twych oczu, w których lśni
„miłość serdeczna, mocna
„i ust twych...

Pieśń urwała się nagle, — Mabel krzyknęła przeraźliwie, odtrącona gwałtownie wraz z krzesłem od fortepianu. Słysząc krzyk, Shand zerwał się z fotelu i wpadł do pokoju. Oczom jego przedstawił się dziwny widok: Duggan, uzbrojony w gruby, mocny rzemień, walił nim z całej siły we wieko fortepianu; — Ma

bel wystraszona, nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy podbiegła do męża i padła mu w ramiona bliska omdlenia. A wtedy Duggan obrócił się ku nim z miną triumfującą: w ręku trzymał zabitego węża. Wąż mierzył jakie pięć stóp długości, — czarny był zupełnie, tylko pod szyją miał niewielką czerwoną strzałkę.

Cała ta scena odbyła się błyskawicznie szybko i w zupełnem milczeniu. Mabel patrzała ze zdumieniem i przerażeniem na Duggana, który tymczasem rzucił ścierwo węża pod fortepian, obrócił się tyłem do obojga, wyciągnął z kieszeni scyzoryk i coś nim manipulował koło swej ręki.

— Tak... — szepnął po chwili z wysiłkiem, — teraz trzeba zatrzymać krążenie krwi... urwij ze dwie struny z fortepianu... masz tu scyzoryk.

Ale scyzoryk wypadł mu z rąk... Charlie podniósł go szybko ze ziemi, otworzył fortepian i zaczął gorączkowo przecinać struny, które rwały się ze suchym trzaskiem. Mabel wlepiła wzrok w Duggana, nie jeszcze ciągle nie rozumiejąc. Słyszała, jak coś kapało głośno na podłogę: — widziała, jak Duggan, który przez cały ten czas cygara nie wypuszczał z ust ani na chwilę, wyjął je teraz z ust i dmuchał na nie z całą siłą, aż się jasno rozżarzyło. A wtedy... wtedy przyłożył płonący koniec cygara do skrwawionej ręki... jakby się chciał rozmyślnie sparzyć...

Z głośnym okrzykiem przerażenia Mabel uciekła z pokoju — wypadła na werandę. Stał tam długi szezlong, pleciony z trzciny, — Mabel rzuciła się na niego, bliska omdlenia. Jak przez mgłę widziała, że obaj mężczyźni wyszli do dalszych pokoi... Ochłonęła po chwili, — wstyd jej się zrobiło, że w tak krytycznej sytuacji straciła głowę.

Rozległy się kroki na werandzie, — stanął przed nią Charlie, ubrany jak do jazdy konnej, dzwoniąc ostrogami.

— Jesteś tu? — to dobrze! No, no, uspokój się, — niema się czego alarmować; wszystko będzie dobrze. Mogłabyś nam nieco pomóc?

— Ależ naturalnie, Charlie, z całą chęcią! rzykro mi, że straciłam głowę w tej chwili... Co mam robić?

— Poprostu tylko pilnować go... staraj się go bawić, rozerwać rozmowa.... Nie przestraszaj się, gdyby zaczął gadać od rzeczy... tobv jeszcze nejlepsze było dla niego! Najlepiej ułożyć go na tym szezlongu... tylko uważaj, — nie pozwól mu stanowczo zasnać!

— A tv gdzie idziesz, Charlie?

— Jadę do miasta, — muszę kupić hy permanganu potasowego i parę innych lekarstw. Wrócę najdalej za godzinę.

— Przecież mówiłeś, Charlie, że niema się czego alarmować?...

— Tak też i myślę, — zwłaszcza jeżeli zajmiesz się nim sama. Może mu nawet zaśpiewasz co jeszcze?... zachwycony był twym śpiewem... I jeżeli kto, to tylko ty właśnie możesz mu uratować życie.

W parę sekund później rozległ sie już tętent konia... Charlie pogalopował do miasta. A ona uklękła i z rękami wyciągniętemi ku czarnej kopule niebios modliła się gorąco, srdecznie...

Zerwała się gwałtownie, — w pobliżu rozległ się śmiech, głośny, nerwowy, wymuszony. To Duggan stał na skraju werandy, wpatrując się w mroki nocy. Prawą rękę trzymał założoną pod kamizelką. Ręka ta była silnie obrzmiała i obwiązana w okolicy stawu garstkowego. W ręce lewej trzymał szklankę, napełnioną po brzegi jakimś złotawym płynem.

— Śmieszny ten Charlie! — zauważył, — kiedy tętent konia ucichł już zupełnie.

— Czemu pan tak mówi? — zapytała szorstko.

— Ach, — bo on taki naiwny jeszcze... nie zna się na niczem!... To nie był przecież czarny wąż... to zupełnie in na odmiana... zupełnie nie jadowita.

— W takim razie... czemuż pan urządzał tę operację... scyzorkiem i płonącem cygarem?

— O, wie pani, ostrożność nigdy nie zawadzi, — odparł, podchodząc zwolna ku niej. — W każdym razie opłaciło mi się to... bo w ten sposób będę mógł spędzić jakąś godzinę sam na sam z panią... Najdalej do jutra rana już mnie tu nie będzie... rozumie pani?

Spoglądał na nią uporczywie Mabel próbowała wytrzymać to spojrzenie, — ostatecznie jednak spuściła oczy. I wtedy spostrzegła, że całe jego ubranie jest krwią poplamione.

— Chyba nie twierdzi pan, że dobrowolnie naraziłeś się na te cierpienia, aby...

— Dobrowolnie? Nie... Ale przychodzi na człowieka taka chwila, że się już niczego nie czuje — o niczem nie myśli... Największe tortury przeszedłem w chwili, gdy pani zaczęła śpiewać. Potem już... (Duggan zatoczył się lekko...). Czy zgodziłaby się pani podejść tu do mnie, — nieco bliżej?...

I chwiejnym krokiem skierował się w stronę szezlongu. Mabel szła za nim niemal machinalnie. Czuła się obrażoną, zażenowaną silnie tem wyznaniem Duggana — i w duszy postanowiła sobie odejść od niego, skoro tylko okoliczności tego zażądają.

Patrzała, jak jej stary, dawny, przyjaciel Duggan (bo rzeczywiście był on przyjacielem jej jeszcze z lat dziecinnych), postawił ostrożnie napełnioną szklankę na umieszczonej z boku szezlongu podstawce, — a sam opadł ciężko na szezlong, z głuchem westchnieniem. Posłyszawszy to westchnienie, podeszła ku niemu z własnej woli.

— Mab! — mówił Duggan — pamiętam bywałem częstym gościem u was. Kochałem cię i tyś mnie kochała. Byłem jednak biedny więc rodzice twoi sprzeciwiali się naszemu związkowi.

Wyjechałem, doszedłem do majątku, pisałem do Ciebie....

— Nie otrzymałam żadnego listu — przerwała mu. —

— Zatem moje listy nie doszły do celu — mówił w zamyśleniu, jakby do siebie. — Przychodziło mi to nieraz na myśl, ale nie miałem odwagi... nie chciałem się narzucać... Mab!

— Co Harry?

— Zanadto pochyliłaś się, nie widzę wyraźnie twojej twarzy...

— W tej chwili nie jest ona zbyt pociągająca...

— Szkoda, wielka szkoda. Już więcej nigdy nie zobaczę... bo naprawdę odejdę już stąd niezadługo. A taką miałem ochotę pomówić trochę jeszcze o tej naszej przeszłości.

Duggan ujął w rękę szklankę i pociągnął duży haust whisku.

Pomna na rady, jakie jej dawał Charlie na odjezdnem, namawiała go, by napił się więcej.

— Ani kropelki więcej! — odparł stanowczo. — I tak już za dużo piłem... i dlatego płotłem takie głupstwa.

Zamknął ciężko oczy. Z przerażeniem spostrzegła, że zasnął odrazu, głębokim, mocnym snem! A właśnie Charlie ostrzegał ją, by nie pozwoliła mu zasnąć! Czy to działanie whisky?... Czy może kłamał umyślnie, przed nią? Szarpnęła go energicznie za ramię, pochylając się nad jego twarzą. Otworzył oczy — na twarzy odmalowało mu się radosne zdziwienie.

— A co najdroższa? Czyżbym się zdrzemnął naprawdę... tu, przy tobie?

Próbował się podźwignąć trochę... ale nie mógł — nie miał już siły... Rysy twarzy ściągnęły mu się niewypowiedzianą trwogą.

— Harry, Harry! Odezwij się! Wiesz gdzie jesteśmy?

— O wiem, doskonale!... Te światełka moje... cudne...

Obróciła się bezradnie, jakby szukała gdzie pomocy. Dojrzała tylko niewielki skrawek czarnego nieba, usiany tysiącem jasnych, lśniących gwiazdek.... Tyle ich było... I nic więcej... żadnych innych światełek!

— O patrz... teraz szmaragdowe.... blednie... blednie... teraz już różowe... wi dzisz, Mabel?... przepraszam — madame Shand...

— Ależ, Harry, proszę cię!...

— Co? Czyżbym znowu plótł jakie głupstwa? Bardzo panią przepraszam!

— Nie mów tak do mnie, Harry! Nie chcę!

— Tak trzeba przecież! Charlie już nie potrzebuje o niczem wiedzieć...

— Harry zostań, — nie odchodź od nas! To zupełnie niepotrzebne!

Zaśmiał się dziwnie.

— Wie pani — o mało co się nie zdradziłem, kiedy pani zaczęła śpiewać... i gdyby nie interwencja tego czarnego węża....

— Czarnego węża?....

— Tak — ale to odmiana nie jadowita... Słuchaj, Mabel, dlaczego wybrałaś tę piosenkę?

— Czy ja wiem sama.... nie pytaj lepiej...

— A najzabawniejsze, że nie słyszałem właściwie ani słowa.... teraz je sobie dopiero przypominam... Nie dokończyłaś piosenki, ale w samą porę ci przerwałem.... jeszcze chwilka, a wąż byłby... Hm... zgrabnie się z nim załatwiłem, prawda?....

— Postąpiłeś jak bohater, Harry!...

— Przecież mówię ci, że nic mi nie groziło... Wąż nie jadowity....

— Ale pewna jestem, że gdyby był jadowity, zrobiłbyś to samo bez wahania.

— Tylko szkoda, że nie dośpiewałaś do końca. Mab, — zrób mi jedną jeszcze przyjemność: zaśpiewaj ostatnią zwrotkę jeszcze raz!

— Nie potrafię teraz, Harry!

— No spróbuj... prosze bardzo. ..brakuje mi spojrzenia... twych oczu..." nie moge dalej... śpiewaj... to jedno jeszcze mogłoby mię obudzić...

* * *

Charlie wracał do domu w pełnym galopie... dosłyszał dźwięki znanej mu piosenki, — uważał to za dobrą wróżbę. Kiedy dojeżdżał już, posłyszał głośny, trwożny okrzyk. — piosenka się urwała.

Zeskoczył z konia, — porwał w przechodzie zapaloną lampę i trzymając ją wysoko nad głową, wpadł na werandę. Szkło od lampy pękło i rozprysło się w kawałki.

A przy słabym płomyku lampy ujrzał sylwetkę swej żony. Klęczała przy szezlongu, tuląc w ramionach bezwładne, martwe ciało Duggana.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

pod kierunkiem J. Sokołowskiego.

Rozwiązanie zadań z Dodatku Ilustrowanego Nr 3.

◆ **Logogryf** Malczewski ◆ **Arytmogryf** Kościuszko ◆ **Szarady** Kuferek, Zakaz, Stawka ◆ ◆ **Bilety wizytowe** Konfederat, Itroligator, Tapicer, Korsarz, Namiestnik, Notarjusz ◆

NAGRODY WYLOSOWALI:

1 — p. Jan Siekiera, ul. Ogrodowa 26 — 2 książki.

2 — p. Mieczysław Karpiński, — 2 bilety do „Palace".

3 — p. Zdzisław Nowak, Zgierska 107 — 2 bilety do „Czarów".

4 — p. Lucjan Strzałek — 1 książka.

ZADANIA DO NAGRODY

ŁAMIGŁÓWKA.

(uł. Trąbczyński)

1) Pożegnanie + okrycie w bierniku bez ogonka + przyimek + przyrząd sportowy = mistrz wszechświat. sławy.
2) Pierwszeństwo bez ostatniej + zasłona bez ostatniej = minister czynny.
3) Znak muz. + miasto w Rosji = piszczałka w organach.

BILETY WIZYTOWE (uł. Trąbczyński)

Fonsio Skatas

Szlama Zert

Tolek Kaleta

Aron K. Żęsiknicz

LOGOGRYF.

(uł. S. Skoneczko)

Początkowe litery dadzą nam rozwiązanie.

SYLABY.

Ma - ro - per - ko - dja - li - a - te - na - in - wo - da - cja - żans - wia - na - for - klo - ki - ra - su - se - eks - cy - pa - dy - ro - pe - ty - for - ka - rek - nia - ko en.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Powłoka szlachetna na miedzi.
2. Inaczej lotnik.
3. Pierwotny rodzaj komunikacji.
4. Zbiór szczegółowych oznaczeń wyrazów.
5. Styl średniowieczny.
6. Inaczej orzeczenie rzeczoznawców.
7. Wzgórza na Wołyniu.
8. Telegraf morski.
9. Kolonja angielska.
10. Utwór Reymonta.

UKŁADANKI.

(uł. J. W.)

1. Góra lodowa + zaimek = odgrodzenie
2. Samogłoska + potwierdzenie = szturm
3. Część całości + litera fonetycznie = mebel
4. Imię męskie + litera fonetycznie = część ubioru
5. Znak święty + zaimek + lit. fonet. = zadanie umysł.
6. Zwierzę + litera fonetycznie = ciało niebieskie
7. „Ty" w obc. jęz. + zawód = pieniądz
8. Liczba + część drzewa = część schodów

SZARADA.

(uł. W. G.)

Pierwsza, żegna Cię mała dziecina
Druga to znana w Chinach roślina
By wątpliwości przełamać lody
Powiem, że całość wyrocznia mody.

SZARADA.

Pierwszy jadamy
Gdy szlachetne całe,
Czyni ludzkości przysługi niemałe,
Drugie się mieści w zwykłym głosek rzędzie
Tam poszukajcie a z pewnością będzie.

Nagrody są do odebrania we wtorek od 4—6 wiecz.

Za rozwiązanie wszystkich zadań, redakcja przeznacza bilety do kin i książki.

Rozwiązanie nadsyłać należy do środy, dnia 29-go do godz. 6-ej wiecz. włącznie.

Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa" Red. odpowiedzialny: A. Żuczkiewicz.